

Henryk Pietras

Ortodoksja i herezje

Historia szukania prawdy
w pierwszych wiekach Kościoła

Wydawnictwo WAM

Żydowskie początki

Pismo Święte

Wszyscy chrześcijanie pierwszego pokolenia byli Żydami z ugruntowaną religijnością, z kultem świątynnym i synagogami rozsianymi po miastach i wsiach. Mieli też zbiór pism uznawanych za święte, wśród których największy autorytet miała Tora, czyli Pięcioksiąg Mojżesza, następnie zbiór pism proroków oraz księgi historyczne. Nie był to zbiór kanonizowany i nie wszyscy Żydzi przyjmowali wszystkie pisma, ale różnice między poszczególnymi szkołami rabinackimi nie były zbyt duże. Chrześcijanie odziedziczyli te Pisma i nadal traktowali je z najwyższym szacunkiem jako Słowo Boże. Zmienił się jednak sposób interpretacji, gdyż chrześcijanie uwierzyli, że Jezus Chrystus jest Słowem, które stało się człowiekiem, tak więc wraz ze wzrostem rozumienia tej prawdy wiary coraz śmiej tłumaczono Pisma przez pryzmat osoby Jezusa, rozmiijając się z tradycyjną interpretacją Żydów.

W Palestynie Pismo czytano w synagogach po hebrajsku, a jako że nikt już tym językiem na co dzień nie mówił, gdyż w całej Palestynie i Syrii używano języka aramejskiego, w synagogach ktoś musiał tłumaczyć czytany fragment. Gdy nauczanie apostołów zaczęło się rozprzestrzeniać po świecie, tekst hebrajski przestawał być użyteczny, gdyż językiem powszechnie używanym, tak zwaną *koine*, była greka.

W tym miejscu musimy poświęcić trochę uwagi Żydom mieszkającym w diasporze, rozproszonym po całym ówczesnym świecie, oderwanym od swojej ziemi i języka hebrajskiego czy aramejskiego.

Na szczególną uwagę zasługują Żydzi mieszkający w Aleksandrii, „przy Egipcie”, jak ówczesnie mówiono. Byli tam grupą etniczną dobrze zorganizowaną i cieszącą się autonomią prawną, mieli własne szkoły, synagogi i uczonych. Przede wszystkim zaś mieli Pismo Święte przetłumaczone na język grecki i uważali je za równie natchnione Duchem Bożym jak tekst hebrajski. To ich przekonanie podbudowywała legenda o cudownym wręcz początku tego tekstu. Według legendy król Ptolomeusz II Filadelf – panujący w Egipcie w latach 283–246 p.n.e. – miał zaprosić tłumaczy z Jerozolimy, by dla jego biblioteki przełożyli święte Pisma żydowskie. Arcykapłan miał przysłać siedemdziesięciu dwóch tłumaczy (z czasem liczbę zaokrąglono do 70), którzy w siedemdziesiąt dwa dni w odrębnych pomieszczeniach dokonali przekładu. Porównanie poszczególnych wersji wykazało, że wszystkie były identyczne, co w oczywisty sposób świadczyło o boskiej asystencji przy pracy tłumaczy i upoważniało Żydów aleksandryjskich do używania tego tekstu w synagogach. Ze względu na legendę o siedemdziesięciu dwóch, lub siedemdziesięciu, tłumaczach nazywa się ten tekst *Septuagintą* i oznacza łacińską liczbą LXX.

Legenda legendą, ale faktem jest, że rzeczywiście Żydzi sporządzili sobie takie tłumaczenie, które rozpowszechniło się w całym ówczesnym świecie i również przejęli je chrześcijanie. Ta właśnie wersja stała się oficjalnym tekstem świętym Kościoła i pozostała do dziś tekstem liturgicznym w Kościele prawosławnym. Na Zachodzie w II wieku przełożono ją na łacinę, a na przełomie IV i V wieku zastąpiono tłumaczeniem św. Hieronima dokonanym z języka hebrajskiego, zwanym później Wulgatą z uwagi na powszechność stosowania. Dotyczy to oczywiście tylko Starego Testamentu, gdyż Nowy napisany został od początku po grecku i jest w całym chrześcijaństwie ten sam.

Ten Nowy Testament tworzył się przez wiele dziesięcioleci. Z różnych świadectw wiemy, że chrześcijanie w trakcie Eucharystii czytali fragmenty Biblii, czyli Starego Testamentu, oraz pisma apostołskie. Te zaś tworzyły się na bieżąco i w odpisach krążyły od wspólnoty do wspólnoty. Powstawały też różne ewangelie, będące początkowo podręcznikami do nauczania katechumenów. Znamy obecnie ponad trzydzieści różnych tekstów ewangelii oraz mnóstwo listów apostołskich i apokalips przypisywanych różnym apostołom. Dopiero wymiana doświadczeń i korespondencji pomiędzy Kościołami lokalnymi doprowadziła do wyłonienia się kanonu tekstów, które można czytać oficjalnie w kościele, w odróżnieniu od innych, które w kościele należało trzymać, że tak powiem, pod ławką, schowane na czas liturgii. Nazywano je apokryfami, jako że 'schować' to po grecku ἀποκρύπτω (*apokrypto*). Zachowało się wiele spisów ksiąg, jakie Kościoły zrównywały w godności z księgami biblijnymi, z których najstarszy datowany jest na rok 170 (tak zwany *Fragment Muratoriego*), kilka odnotowuje Euzebiusz z Cezarei (ok. 265–339) w *Historii kościelnej* napisanej krótko po 313 roku.

Warto przytoczyć fragment tej książki, by zdać sobie sprawę ze złożoności podejścia do kanonu:

Powszechnie uznane księgi święte i pisma wątpliwe

[1] Nasze opowiadanie doszło do tego miejsca, że można już zebrać w jedną całość pisma Nowego Testamentu, o których była mowa. Na początku trzeba umieścić świętą czwórkę Ewangelii, po której następuje księga Dziejów Apostołskich.

[2] Po niej trzeba wymienić Listy Pawła, następnie tak zwany Pierwszy List Jana i podobnie Pierwszy List Piotra; jeśli ktoś uzna to za słuszne, można także dołączyć Apokalipsę Jana; w stosownym czasie przedstawimy opinie na jej temat.

[3] To są księgi powszechnie uznane. Zaś do wątpliwych, chociaż przez wielu uznawanych, należą: tak zwany List Jakuba, Judy, Drugi List Piotra oraz Drugi i Trzeci List przypisywany Janowi, Ewangelie albo innemu o tym samym imieniu.

[4] Do nieautentycznych należy zaliczyć: *Dzieje Pawła*, pismo pod tytułem *Pasterz*, *Apokalipsę Piotra*, tak zwany *List Barnaby*, pismo zwane Nauki [*Didache*] Apostołów oraz, jak powiedziałem, jeśli ktoś uważa to za słuszne – Apokalipsę Jana. Są bowiem tacy, którzy ją odrzucają, inni zaś umieszczają ją wśród pism powszechnie uznanych.

[5] Do tego samego rodzaju ksiąg niektórzy zaliczają jeszcze *Ewangelię według Hebrajczyków*, która jest popularna przede wszystkim wśród chrześcijan pochodzenia żydowskiego.

Wszystkie te pisma powinny być uznane za wątpliwe.

[6] Ich spis należało koniecznie ustalić, by odróżnić pisma, które tradycja kościelna uważa za prawdziwe, autentyczne i uznane, od innych, które nie należą do Testamentu i są wątpliwe, jednak pisarze kościelni w dużej mierze je uznają. W ten sposób będzie można odróżnić te pisma od innych, które podsuwają heretycy pod imieniem apostołów. Należą do nich np. *Ewangelie* Piotra, Tomasza, Macieja i jeszcze kilku innych oraz *Dzieje* Andrzeja, Jana i innych apostołów. Nigdy żaden człowiek w tradycji kościelnej nie uznał tych pism za godne wspomnienia.

[7] Ponadto ich styl odbiega od zwykłego stylu apostołów, a wypowiedziane w nich myśli i zasady do tego stopnia różnią się od rzeczywistej prawowierności, że wyraźnie zdradzają, iż są sfałszowanymi wytworami heretyków. Toteż nie powinno się ich nawet zaliczać do pism nieautentycznych, lecz należy je całkowicie odrzucić jako niedorzeczne i bezbożne¹.

1 Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna* III, 25.

Jak widać, kanon Nowego Testamentu nie spadł z nieba ani też nie został żadnym autorytetem zewnętrznym narzucony, ale sam się stopniowo wyłaniał spośród wielu pism apostołskich i pseudoapostołskich, które przechodziły swoistą weryfikację w Kościołach. Musiało minąć jeszcze kilkadziesiąt lat, by Kościoły wypowiedziały się na temat kanonu oficjalnie na lokalnych synodach. Pierwszy dokument synodalny ze Wschodu pochodzi z Laodycei (obecnie zachodnia Turcja) z ostatnich dziesięcioleci IV wieku² (nie da się go datować precyzyjnie), natomiast na Zachodzie opublikowano takowy na synodzie w Rzymie w 382 roku³.

Żydzi aleksandryjscy

Nie tylko jednak Pismo Święte przejęli chrześcijanie od Żydów aleksandryjskich, ale również niektóre pojęcia teologiczne i sposób interpretacji Pisma.

W Aleksandrii Żydzi mieli własne szkoły, ale chodzili też do greckich, gdzie główną lekturą były epepeje Homera: *Iliada* i *Odyseja*. Na tych tekstach dzieci uczyły się czytać, dowiadywały się z nich o bogach, historii, polityce, obyczajach i w ogóle o życiu. Żeby jednak te mityczne opowieści nadawały się do nauczania wszystkiego, trzeba było założyć, że Homer, pisząc je, miał na myśli znacznie poważniejsze sprawy, niż mogłoby to wynikać z pobieżnej lektury. Uważano, że Homer pisał *alegorycznie*, to znaczy pod blahymi nieraz opowieściami ukrył głębszy sens, który należało odkryć. Tego właśnie uczono w greckich szkołach, począwszy od III wieku przed

2 Laodycea (koniec IV w.), c. 59, SCL 4, 119–120.

3 Rzym (382) [II], SCL 4, 31–32.

Chrystusem. Aleksandryjscy wykształceni Żydzi tę samą metodę zastosowali do Pisma Świętego.

Najuczęszzy z nich był Filon zwany Aleksandryjskim, urodzony w drugim dziesięcioleciu p.n.e., a zmarły po roku 41 naszej ery. Pozostawił wiele dzieł, w których wyjaśnia Pisma tak, jak nauczył się wyjaśniać Homera, czyli *alegorycznie*. Nie wystarczy, jego zdaniem, pozostać przy samych historiach biblijnych, ale trzeba się potrudzić, by odkryć głębszy sens mówiący o Bogu i sprawach wiecznych. Od Filona bierze zatem początek aleksandryjska szkoła egzegetyczna, rozwijana następnie przez chrześcijan i twórcza aż do końca IV wieku.

Komentarz Filona do Księgi Rodzaju okazał się bardzo cenny dla chrześcijańskich teologów. Filon połączył w nim egzegezę alegoryczną Pisma i koncepcje filozoficzne szkoły platońskiej, wypracowując pojęcia, którymi posłuży się teologia następnych stuleci.

Filon wychodzi od spostrzeżenia, że w Księdze Rodzaju 1,5, co czytał w wersji *Septuaginty*, napisano: „I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień *jeden*”, czyli użyto liczebnika głównego, a nie porządkowego, jak jest przy następnych dniach stworzenia w biblijnym micie. Tłumaczy więc, że w takim razie chodzi o jakąś rzeczywistość wyższą, a nie tylko o miarę czasu. Dla Greków od czasów Pitagorasa, genialnego matematyka i filozofa z VI wieku p.n.e., jedynka nie była zwyczajną liczbą, ale matką wszystkich liczb, jakościowo różną od innych. Tak więc DZIEŃ JEDEN, zdaniem Filona, musi określać świat inny od materialnego, stworzonego później, który nazywa światem umysłowym. Pisze tak:

Gdy zostało stworzone światło, gdy ustąpiły i znikły ciemności, a w ich odstępach zostały zbudowane mury graniczne, to znaczy poranek i wieczór, natychmiast z konieczności powstała miara czasu, którą Stwórca

nazwał dniem, ale nie pierwszym dniem, lecz jednym. Ten dzień został nazwany w ten sposób ze względu na pojedynczość umysłowego świata, mającego naturę jedności. W ten zatem sposób niematerialny świat został wreszcie stworzony i wykończony w boskim Logosie, a według jego wzoru powstał następny w doskonałej postaci, świat dostrzegalny zmysłami⁴.

Jak widzimy, ten „umysłowy świat” nazywa Filon boskim Logosem i to on zatem stoi u początków stworzenia. Według Filona jest on dziełem Bożym, ale pierwszym i najdoskonalszym, obejmującym sobą cały Boży plan stworzenia. Używa przykładu architekta planującego budowę całego miasta: nim zaczną się prace ziemne, architekt całe miasto ma w głowie, w swoim umyśle. Podobnie Bóg, nim stworzył czas i świat, miał w swoim rozumie, czyli w Logosie, całość stworzenia.

Chrześcijanom skojarzyło się to natychmiast z początkiem Ewangelii wg św. Jana, gdzie czytamy: „Na początku było Słowo” (J 1,1), czyli po grecku Logos, nie tylko słowo wypowiedane, ale przede wszystkim myślane. W świetle słów Ewangelii czytali więc pisma Filona, przyjmując jego argumentację. Nie raz na kartkach tej książki zobaczymy, jak teolodzy przejmowali filozoficzne słowa i pojęcia oraz jak zmieniały one powoli swoje znaczenie w służbie wyrażania wiary w Jezusa Chrystusa.

Żydowskie początki chrześcijaństwa to nie tylko kwestia geografii czy historii. Uczniowie Jezusa wyrażali swoją wiarę po żydowsku, ponieważ inaczej nie potrafili. Nawiązywali do swoich tradycji,

4 Filon, *O stworzeniu świata* 35–36.

wyobrażeń, rabinackich interpretacji, a także pism pozabiblijnych zwanych obecnie apokryfami Starego Testamentu. Mówili o Jezusie jako o Synu Bożym, starali się jednak tak mówić, by nie naruszyć podstawowej wiary, że jest jeden Bóg. Mówili o Nim, że jest „od początku” albo że jest wręcz samym początkiem, ale tak, by nie osłabić wiary w jednego Stwórcę.

Błędne byłoby pytanie, czy ich sformułowania były ortodoksyjne. Prawdziwa była ich wiara, a sformułowania zawsze są zależne od kultury i mentalności, również te, którymi obecnie się posługujemy.

Nauczanie apostołów

Możemy sobie wyobrazić, że uczniowie Jezusa Chrystusa po Jego śmierci i zmartwychwstaniu żyli początkowo w euforii. Strach ustąpił, wszystko wydawało się jasne i oczywiste. Wiara dodawała im sił, jak miłość świeżo zakochanym. Czy jednak innym można wytłumaczyć, jak to jest być zakochanym? To doświadczenie trudne do racjonalnego wytłumaczenia, choć jak najbardziej prawdziwe.

Uczniowie Jezusa próbowali o swoim doświadczeniu opowiadać. Mamy w Dziejach Apostolskich przykłady przemów Piotra, Pawła czy Szczepana. Wiemy z tego samego źródła, że ludzie ich słuchali i niektórzy dali się ponieść entuzjazmowi apostołów i innych chrześcijan, inni zachwycili się początkowo, ale po namyśle próbowali zadbać o własny interes, jak Ananiasz i Safira (Dz 5,1–11). Był nawet jeden taki Szymon zwany Czarnoksiężnikiem, który myślał, że da się kupić Ducha Świętego (por. Dz 8,9–24).

Nic jednak dziwnego w tym, że słuchacze apostołów i innych uczniów niewiele rozumieli, skoro sami uczniowie mieli więcej pytań niż odpowiedzi. Jedni mówili, że Chrystus zmartwychwstał, inni poprawiali, że nie tyle zmartwychwstał, ile został wskrzeszony

z martwych. Jedni mówili, że jest On równy Bogu Ojcu, a inni poprawiali, że przecież sam powiedział: „Ojciec większy jest ode mnie” (J 14,28). Mówili, że jest Synem Bożym, ale co to miało znaczyć?

Wszyscy chrześcijanie pierwszego pokolenia byli Żydami i mieli ukształtowaną mentalność poprzez wieki czytania Pisma Świętego, słuchanie interpretacji rabinów, zakorzenione zwyczaje religijne i własne wyobrażenia. Od pobożnego Żyda wymagano, by zachowywał Prawo, a nie by je rozumiał. Interpretacje rabinów mogły się nie zgadzać, różne szkoły rabinackie mogły się kłócić o znaczenie takiego czy innego fragmentu Pisma, ale ważne było, by je czytać i szanować, a przepisy zachowywać. Takie różnice w rozumieniu dotyczyły też przyjścia Mesjasza. Faryzeusze wierzyli, że miałby on być od Boga przychodzącym aniołem albo duchem, który przyniesie dar zmartwychwstania. Obawiali się przy tym, że przyjdzie on sądzić bez miłosierdzia i pardonu. Trudno orzec, czy bardziej czekali na Mesjasza, czy też bali się, że przyjdzie. Do faryzeuszy zaliczała się większość rabinów i tak zwanych uczonych w Piśmie. Saduceusze, związani z kastą kapłańską, utrzymywali z kolei, że będzie On wielkim Wodzem, który poderwie naród do zwycięskiej walki z wszelkimi wrogami i zapewni Izraelowi wieczne panowanie na świecie; było to dla nich ważniejsze niż zmartwychwstanie poszczególnych ludzi: przede wszystkim liczył się Naród.

I oto przyszedł Jezus z Nazaretu, jak zwykły człowiek, nie można było Go wziąć ani za anioła, ani za ducha, a jeszcze mniej za wodza, który by chciał naród prowadzić do wojny. Wiemy z tekstów Ewangelii, ilu ludzi było rozczarowanych postawą Jezusa, jak choćby uczniowie z Emaus biadolący: „A myśmy się spodziewali, że on właśnie miał wyzwolić Izraela” (Łk 24,21).

Kim więc On był? Kim jest?

To pytanie przewija się wielokrotnie na kartach Ewangelii, było bowiem wręcz podstawowym pytaniem dla samych chrześcijan i dla ludzi, którzy ich słuchali. Na nie przede wszystkim trzeba było znaleźć odpowiedź.

Nasze Ewangelie są już opracowanymi i sprawdzonymi katechezami, ale w czasie ich powstawania trwała swoista burza mózgów. Żydzi mieli w swojej tradycji wiarę w istnienie aniołów i duchów niebieskich, o których jednak nic konkretnego nie potrafiono powiedzieć. Chrześcijanie wierzyli, że Chrystus jest większy od nich wszystkich i – jak napisał św. Paweł – Bóg „wskrzesał Go z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich, ponad wszelką Zwierzchnośćią i Władzą, i Mocą, i Panowaniem, i ponad wszelkim innym imieniem wzywaniem nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym” (Ef 1,20–21). Co jednak on przez to rozumiał i co rozumieli jego czytelnicy? Może miałby być jakimś Super-Aniołem? Szukano odpowiedzi przede wszystkim w Piśmie Świętym i jednym z tekstów, który najbardziej dawał chrześcijanom do myślenia, był fragment Księgi Wyjścia o krzaku gorejącym, w którym Bóg objawił się Mojżeszowi:

Wtedy ukazał mu się Anioł Pański w płomieniu ognia, ze środka krzewu. Mojżesz widział, jak krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego. Wtedy Mojżesz powiedział do siebie: «Podejdę, żeby się przyjrzeć temu niezwykłemu zjawisku. Dlaczego krzew się nie spala?» Gdy zaś Pan ujrzał, że Mojżesz podchodził, żeby się przyjrzeć, zawołał do niego ze środka krzewu: «Mojżeszu, Mojżeszu!» On zaś odpowiedział: «Oto jestem». Rzekł mu: «Nie zbliżaj się tu! Zdejmij sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą».

Powiedział jeszcze Pan: «Jestem Bogiem ojca twego, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba». Mojżesz zasłonił twarz, bał się bowiem zwrócić oczy na Boga (Wj 3,2–6).

Zwróćmy uwagę, jak nazywany jest ten, który się objawia: Anioł Pański, Pan, Bóg Abrahama. Któż zatem? Chrześcijanie zrozumieli, że tekst mówi o kimś, kto jest równocześnie aniołem, to znaczy posłańcem Bożym i samym Bogiem, i uznali opis za świadectwo istnienia Jezusa Chrystusa już przed Jego urodzeniem z Maryi, a więc pewnie od początku świata. Gdy czytali na początku Ewangelii według św. Jana, że „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo” (J 1,1), wyobrażali sobie Jezusa Chrystusa jako istniejącego od początku, w jakiś cudowny sposób równego Bogu, a jednocześnie posłanego, by stał się człowiekiem w określonym miejscu i czasie.

Pojmowanie Syna Bożego jako Anioła pozwalało sobie jakoś wyobrazić Jego tożsamość i judeochrześcijanie – jak określa się pierwszych chrześcijan pochodzących z Żydów – tego się początkowo trzymali. Mieli jednak również inne pytania, na które szukali odpowiedzi.

Jak mieli rozumieć słowa Jezusa o Ojcu miłosiernym, skoro do tej pory uczono ich, że Bóg jest przede wszystkim sędzią karzącym za każde zło? Jak mieli rozumieć, że szabat jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu, skoro każdy rabin powtarzał, że najważniejsze jest zachowywanie Prawa, a przepisów o szabacie przede wszystkim, bo to dzień Pański, w którym Bóg odpoczął po stworzeniu świata? A co powiedzieć o nakazany przez Prawo obrzezaniu?

Dochodziło do konfliktów na tym tle między chrześcijanami. List do Galatów św. Pawła jedną z takich sytuacji opisuje. Tamtejszy Kościół tworzyli Żydzi i przedstawiciele innych narodów, którzy uwierzyli, że zbawienie dochodzi do człowieka przez Jezusa Chrystusa i wiarę w Niego, a nie przez zachowanie Prawa. Przyjechali jednak do Galacji inni, którzy przekonywali, że wiara wiarą, ale Prawo zachowywać trzeba, i to pod karą wiecznego odrzucenia. Co prawda

apostołowie już około 50 roku ustalili w Jerozolimie, że żydowskie prawo nie obowiązuje wierzących w Chrystusa, a pochodzących z innych narodów. Orzekli uroczyście, że wystarczy, by chrześcijanie wystrzegali się bałwochwalstwa, zabójstwa, małżeńskiej zdrady i jedzenia mięsa z krwią (dlatego że powszechnie wtedy uważano, że w krwi mieszka dusza zwierząt, więc gdy człowiek je krew, to bydlęcije), a Prawo niech sobie zachowują Żydzi (Dz 15,19–21.28–29), ale jednak niektórzy wiedzieli swoje i uważali, że jeśli coś obowiązywało dawniej, to musi i na zawsze. Te konflikty pod wpływem nauczania apostołów, a przede wszystkim św. Pawła, z czasem zanikły, aż do naszych czasów jednak istnieją rozmaite grupy chrześcijan, które próbują łączyć stare prawa z objawieniem Jezusa, nie dowierzając, że to On zbawia, a nie zachowanie prawa.

Praktyka Pawła zwyciężyła, dawała bowiem ludziom wolność i pozbawiała strachu. Wierząc w Chrystusa nie trzeba było się już bać sądu, bo przecież powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie pod sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia” (J 5,24). Zostało to powiedziane w czasie teraźniejszym, nie przyszłym, czyli nie było tylko obietnicą zbawienia, ale rzeczywistością na co dzień. Zamiast więc martwić się tym, co trzeba wykonać, by osiągnąć zbawienie, wystarczyło dziękować za ten dar i żyć tak, jak na zbawionych przystało. Nie bali się prześladowań ze strony swoich dawnych współwyznawców, którzy patrzyli na nich jak na obrazę boską, ani nikogo innego, kto chciałby im cokolwiek narzucić.

Co to jednak znaczy: żyć jak na zbawionych przystało?

Nie ma wątpliwości, że tego się trzeba nauczyć, gdyż same deklaracje nie wystarczą. Dlatego też po okresie pierwszego entuzjazmu, kiedy udzielano chrztu każdemu, kto wyznał, że wierzy w Jezusa i w to, że to On jest Mesjaszem, Kościół wprowadził praktykę

katechumenatu. Zaczęło się to już w drugim pokoleniu chrześcijan, mniej więcej w latach siedemdziesiątych I wieku. Gdy ktoś wyznawał, że wierzy w Jezusa, przyjmowano go nie do chrztu, ale jakby do szkoły, przygotowywano podręczniki, z których najlepsze uznano za równoważne Pismu Świętemu i znamy je jako Ewangelie. Spośród dziesiątek takich tekstów, które powstawały od drugiej połowy I wieku aż do końca II, największe uznanie zyskały cztery, które wyparły inne i bez żadnej władzy centralnej zdobyły sobie uznanie. Są to Ewangelie według Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. To „według” w tytule oznacza, że nie oni to wymyślili, tylko po swojemu poukładali i przedstawili, podobnie jak autorzy podręczników nie wymyślają wiedzy w nich zawartej, ale jakoś po swojemu starają się przedstawić.

Oprócz nauk Jezusa uczono też historii zbawienia ze szczególnym uwzględnieniem wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu do Ziemi Obiecanej, co traktowano jako wzór prowadzenia ludzi przez Boga przez pustynię, czyli wszelkie niedogodności, do obiecanego królestwa. Jak Izraelitów wprowadził tam Jozue – a jest to to samo imię Jezus – tak do królestwa Bożego wprowadza Chrystus. Nie chodziło jednak tylko o królestwo Boże na końcu świata, ale o społeczność zbawionych, jaką jest Kościół pojmowany jako swego rodzaju przedsionek nieba. Poza teoretycznymi naukami, które trwały od roku do trzech lat w zależności od miejsca i czasu, przyglądano się kandydatowi, czy żyje według usłyszanych słów Ewangelii. Jeśli przeszedł taki praktyczny egzamin życia, dopuszczano go do chrztu. Wchodzenie do wody oznaczało wejście w tajemnicę życia i śmierci Chrystusa, wypowiedane słowa „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” wskazywały, że odtąd kandydat staje się adoptowanym dzieckiem Bożym, siostrą czy bratem Jezusa, wyjście z wody oznaczało zaś zmartwychwstanie z Chrystusem. Wierzoło przy tym,

że to nie człowiek chrzci, ale sam Jezus Chrystus, nie chodzi więc o sam znak czy symbol, ale o stwórcze działanie Boga, na którego słowo nie tylko coś słyhać, ale i coś powstaje. Nowo ochrzczony nie był odtąd tylko „nazywany” dzieckiem Bożym, ale rzeczywiście tym dzieckiem się stawał.

Nic dziwnego, że chrześcijanie nazywali się nawzajem świętymi, a Kościół – wspólnotą świętych, *communio sanctorum*, co obecnie po polsku się tłumaczy zwrotem „świętych obcowanie” i takie tłumaczenie więcej ukrywa, niż wyjaśnia. Wspólnota ta spotykała się na Eucharystii i słowo „komunia” stało się wręcz jej synonimem. Miejscem spotkania były domy mieszkalne, spotykano się więc na Eucharystii przy rodzinnym stole, nie było żadnych budynków kościelnych ani balasek oddzielających lud od ołtarza, w widoczny sposób nie było więc rozdziału na miejsca bardziej lub mniej święte. Jak zachowywano się w czasie Eucharystii, tak samo wypadało zachowywać się w domu i później.

Nie ma się co ludzić, że nie było żadnych czarnych owiec, grzeszników i apostatów. Dopóki jednak istniał katechumenat i surowe warunki przyjmowania do Kościoła, potrafiło z tym sobie radzić, rozwijając przez kolejne stulecia praktyki pokutne pozwalające na powrót odstępców, to jednak już trochę późniejsze dzieje.

Kościół judeochrześcijański na wiele teoretycznych pytań nie znalazł odpowiedzi i będą ich chrześcijanie jeszcze długo szukać. Przekazał jednak wiarę w Jezusa Chrystusa, która potrafi zmieniać życie na ziemi, a nie tylko obiecywać szczęście wieczne. Dalej pozostaje ono wyczekiwane, ale zaczyna się już tu i teraz.

Apostolskość jako kryterium prawdy

Przeważającym kryterium i co do wyboru pism, i co do szukania właściwych interpretacji nauki Ewangelii było nie tyle apostolskie pochodzenie, w sensie niepodważalnego autorstwa tego czy innego apostoła, ile wierność apostolskiej nauce – widzieliśmy w cytowanym fragmencie *Historii kościelnej* Euzebiusza wątpliwości co do autorstwa pism przypisywanych św. Janowi. Za odstępstwo od tej apostolskiej nauki określano kogoś jako heretyka i usuwano ze wspólnoty Kościoła. Na początku II wieku Ignacy, biskup Antiochii (zm. ok. 110), przestrzegał swoich korespondentów:

Ludzie przewrotni mają zwyczaj obnosić się z Imieniem [Bożym], postępując jednocześnie inaczej, w sposób niegodny Boga. Tych powinniście unikać niby dzikich zwierząt. Są to bowiem psy wściekłe, które gryzą ukradkiem. Musimy się ich wystrzegać, gdyż rany od ich zębów wyleczyć trudno⁵.

Kryterium apostolskości, przeciw któremu występują ludzie obnoszący się ze swoimi poglądami, nie chcąc ich konfrontować ze zdaniem wspólnoty Kościoła, jest bardzo wyraźne w innym fragmencie tego samego autora:

Napominam was zatem nie ja, ale miłość Jezusa Chrystusa: Używajcie tylko chrześcijańskiego pokarmu, powstrzymajcie się od wszelkiego obcego chwastu, jakim jest herezja. [Są to ludzie,] którzy wplatają Jezusa Chrystusa w swoje własne [błędy], by wydać się godnymi zaufania, tak jak

5 Ignacy Antiocheński, *List do Kościoła w Efezie* VII, 1.

ci, co podają śmiertelną truciznę w winie zmieszonym z miodem, a ten, kto o tym nie wie, pije ją z przyjemnością i z tą złowrogą przyjemnością pije śmierć.

Wystrzegajcie się więc takich ludzi. A uczynicie to, nie wpadając w pychę i trwając niewzruszenie przy Bogu, Jezusie Chrystusie, a także przy waszym biskupie i przykazaniach Apostołów. Kto jest wewnątrz sanktuarium, ten jest czysty, kto zaś jest zewnątrz sanktuarium, ten czysty nie jest. Znaczy to, że kto czyni coś bez biskupa, prezbiterów i diakonów, ten nie ma czystego sumienia⁶.

To, że gwarantami ortodoksji mają być biskupi, prezbiterzy i diakoni, nie znaczy, że oni zawsze są nieomylni. Zdecydowana większość heretyków wyłączonych z Kościoła w starożytności to właśnie wyżsi duchowni. Oni także podlegali osądowi na synodach i także musieli konfrontować swoje poglądy z tym, co coraz precyzyjniej stawało się nauką ortodoksyjną.

6 Ignacy Antiocheński, *List do Kościoła w Tralleis* VI–VII.